

## NASZA OSADA NOWA KWASÓWKA

Kraj lat dziecinnych! On zawsze zostanie  
święty i czysty jak pierwsze kochanie

*Adam Mickiewicz*

Przewodnim motywem zawartym w treści niniejszego artykułu jest opisanie, w celu ocalenia od niepamięci istnienia w okresie międzywojennym, maleńkiej, bliżej nieznannej osady, warunków życia i losów jej mieszkańców.

Pragnę, aby ten fragmentaryczny opis mógł być moim skromnym wkładem do uzupełnienia „mapy” osadnictwa na Kresach i mikroskopijnym przyczynkiem do poszerzenia znanych już opisów oraz mógł służyć dalszemu wzbogacaniu wiedzy o osadnictwie kresowym przez potomnych.

W ukazujących się coraz śmielej na rynku wydawniczym publikacjach, dotyczących Kresów Wschodnich Rzeczypospolitej, trudno do dziś znaleźć pełniejsze opisy poruszające dzieje osad wojskowych, przedwojennego życia, zagospodarowania i rozwoju tych osad, oraz wojennych losów osadników osiadłych na tej ziemi.

Polskie enklawy, przemieszane nierzadko z zamieszkującymi te tereny, wspólnie z rodzimą ludnością polską, mniejszościami narodowymi nie znajdują dotychczas szerszego miejsca w opisach faktograficz-

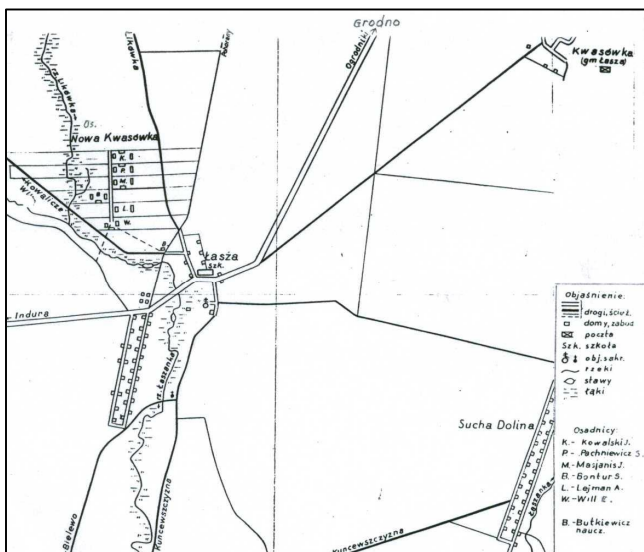
nych, pozostając prawie nieznanymi wyspami.

Luka ta skłoniła mnie do częściowego wypełnienia, w bardzo ograniczonym i zminimalizowanym zakresie takiej białej plamy.

W oparciu o posiadane dokumenty, na miarę wiedzy utrwalonej w mojej pamięci, pragnę opisać tu jedną z wielu osad znajdujących się na ziemi grodzieńskiej, gdzie się urodziłem i spędziłem 11 lat życia.

Wiele dzieł autorskich dotyczących okresu pierwszej wojny zawiera dość obszerne opisy wydarzeń i sylwetek ludzi biorących w nich udział, ogarniętych patriotyzmem i wolą walki o niepodległość Polski, wywodzących się najczęściej z grupy ludzi wyróżniających się spośród kadry dowódczej. Ich biografie, czyny i zasługi zajmują w owych opracowaniach na ogół szczególne i bardziej uhonorowane miejsce.

Opisy znaczących nieraz bohaterskich czynów i zasług wielu szeregowych żołnierzy w czasie wojny, oraz relacje o ciężkiej pracy po wojnie, na objętych przez nich działkach ziemi osadniczej są dość niksłe i rzadko spotykane.



Plan osady Nowa Kwasówka

Dla tej garstki zwykłych żołnierzy-osadników z mojej osady, którzy we współczesności pozostają w mroku zapomnienia, znajduję tu właściwe miejsce, aby opisać znane mi dobrze urywkowe wycinki ich życia i losów. Wspomnieć pragnę tych ludzi, którzy w przeszłości walczyli, a potem pracując mozolnie, służyli Polsce, przyczyniając się do Jej chwały.

Żołnierzy tych, którzy swym ofiarnym zrywem, tocząc heroiczne boje o wolną Polskę, na piaszczystych, bagnistych i leśnych terenach: wileńszczyzny, mińszczyzny, Wołynia, Podola i Karpat, w chłodzie i o głodzie, w skwarze i ślocie, trwali w okopach i przelewali swą krew serdeczną za Polskę, tych któ-

rzy po zakończeniu wojny zamienili karabiny i szable na pługi i kosy, pragnę w tym miejscu uczcić wdzięczną pamięcią.

Osada Nowa Kwasówka znajdowała się na obszarze gminy Łasza w powiecie grodzieńskim. Położona w kierunku południowym od Grodna, w odległości od miasta w linii prostej ok.

22 km. Od najbliższego miasteczka Indura ok. 6 km.

Ziemia w okolicy należąca do Państwa Polskiego, przeznaczona na osadnictwo, nie była najwyższej klasy żyzności. Miała ukształtowanie równinne, z rzadko spotykanymi łagodnymi pofałdowaniami. Była pozbawiona obszarów leśnych. Gdzieniedzie widniały niewielkie zagajniki drzew liściastych. Ogólnie, najbliższy teren charakteryzował skąpo występujący drzewostan. Za to okolica obfitowała w rozległe, podmokłe połacie łąk, poprzecinanych meandrami leniwie przepływających przez nie rzek i strumyków, o brzegach porośniętych krzaczastą gęstwiną. W pobliżu toczyły krystaliczne wody rybne rze-

ki: Łaszanka i jej dopływ Likówka. Przy rzekach i na łąkach roilo się dzikie ptactwo. Wśród kwiecica uwiły się pracowicie pszczoły i inne owady w poszukiwaniu nektaru. Powietrze w tym rejonie było idealnie czyste i nie skażone wyziewami nieistniejącego tu przemysłu.

Warunki klimatyczne były na ogół umiarkowane np. przeciętna temperatura powietrza w miesiącach zimowych wahała się od 0 do  $-10^{\circ}\text{C}$  (w styczniu  $-4$  do  $-5^{\circ}\text{C}$ ). Zdarzały się okresy bardzo mroźne i obfite w opady śniegu. Wiosenne temperatury powietrza wynosiły od  $+5$  do  $+15^{\circ}\text{C}$  (w maju ok.  $+10^{\circ}\text{C}$ ) i były sprzyjające budzącej się przyrodzie, kraszającej tę porę roku. Przeciętne w okresie lata temperatury powietrza stanowiły  $+15$  do  $+20^{\circ}\text{C}$  (w lipcu  $+18$  do  $+19^{\circ}\text{C}$ ). Lata na ogół były pogodne z występującymi tu również upalnymi i burzowymi dniami. Temperatury jesienne powietrza mieściły się w granicach  $+5$  do  $+10^{\circ}\text{C}$  (w listopadzie 0 do  $+5^{\circ}\text{C}$ ). Pogody w tej porze były na przemian wietrzne i suche lub deszczowe.

Ziemia tu była o nierównym podłożu i niejednorodnej glebie gliniasto-piaszczystej. Była darnista, mocno zachwaszczona i dość gęsto usiana kamieniami. Leżała odłogiem i była ugorem sprawiając przykre wrażenie bezpańskiego nieużytku. Przed przekazaniem jej osadnikom, przez niektórych oko-

licznych chłopów była miejscami traktowana i wykorzystywana nielegalnie jako dzikie pastwiska. Znaczny szmat tej ziemi oczekiwał na swoich gospodarzy i przywrócenie jej zdolności uprawowej i agrobiologicznej.

Miejsce na którym miała powstać osada, jak oaza na pustyni było otoczone zewsząd przez skupiską ludności o pochodzeniu białoruskim i w większości wyznania prawosławnego, zamieszkując tę ziemię wespół z Polakami od wieków.

Tak więc w tych niełatwych warunkach przyszło byłym zasłużonym żołnierzom, którzy swoim oddaniem Ojczyźnie, walecznością wykazaną na polach bitew, daniną krwi i żołnierskiego znoju przyczynili się do przywrócenia tych ziem Rzeczypospolitej i odzyskania jej niepodległego bytu – w nagrodę obejmować tę ziemię w swoje posiadanie.

Na tym niemal dziewiczym terenie czekała osadników pionierska żmudna praca, wymagająca wielkiego poświęcenia, wysiłku, hartu i wyrzeczeń.

Aby przywrócić tej ziemi życie, należało ją niezwłocznie użyźnić i przygotować pod uprawy, obsiać i zasadzić szlachetnymi drzewkami i krzewami owocowymi oraz innymi roślinami. Było to zadanie niezmiernie trudne i mozolne. Brakowało podstawowych maszyn, urządzeń rolniczych i gospodarczych.

Z konieczności praca musiała być wykonywana początkowo, ogromnym, uciążliwym wysiłkiem fizycznym i prostymi metodami (np. ręczna młocka zbóż cepami, radlenie i okopywanie ziemniaków, buraków motykami itp.).

Na polach niektórych, biedniejszych chłopów białoruskich spotkać było można w użyciu prymitywne, wykonane własnym przemysłem drewniane sochy, brony, a w zagrodach widywało się także drewniane widły, grabie, łopaty.

Równocześnie osadnicy rozpoczęli wznoszenie swych domostw i zabudowań gospodarczych. W tym celu musieli korzystać z pomocy finansowej państwa, zaciągając odpłatne pożyczki na zakup niezbędnych materiałów budowlanych, sprzętu rolniczego i inwentarza żywego, który w tym czasie był bardzo drogi (dla orientacji z posiadanej przeze mnie notatki ojca, mogę podać koszt krowy – 175 zł, cenę wirówki – 40 zł). Ceny sprzedażne płodów rolnych były natomiast bardzo niskie. Z wyjątkiem koni, które pochodziły z demobilu wojskowego i zostały przekazane osadnikom, za wszystko inne trzeba było słono płacić.

Szybkie uzyskanie odpowiednich materiałów budowlanych nie było proste i łatwe, gdyż rejon grodzieński nie posiadał rozwiniętego na większą skalę przemysłu w tym zakresie. Kraj po odzyskaniu

niezależności, targany kryzysem, dopiero zaczął dźwigać się ze zniszczeń wojennych i wiekowego zacofania. Trzeba było więc owe materiały najczęściej w stanie surowym zdobywać z okolicznych źródeł lub sprowadzać z odleglejszych stron i poddawać je właściwej obróbce na miejscu budowy.

Trzy domy mieszkalne były budowane z drewna (bali) w stylu pseudo-zakopiańskim, pokryte stromymi dachami, z uwagi na panujące tu szczególne warunki klimatyczne (obfite opady śniegu w porze zimowej). Jeden dom był zbudowany z cegły i dwa z bali w typie chałup pokrytych słomą. Dom ojca składał się z 6 pomieszczeń (sieni, kuchni, 3 pokoi i przedpokoju), zajmujących ogółem powierzchnię 100 m<sup>2</sup>.

Część ludności białoruskiej, która znalazła się po długich latach zaboru i hegemonii rosyjskiej w nowej rzeczywistości, żyjąc dotąd w osłabionej orientacji i świadomości narodowej, po części i samorzutnie określała się jako społeczność „tutejsza” porozumiewająca się w swoim środowisku miejscową mową „prostą”, jakby nie utożsamiając się wyraźnie ze swym właściwym rodowodem. Ludność ta ze spokojem, realizmem i godnością przyjmowała fakt, który skłaniał ją do przyszłego współżycia z polskimi osadnikami.

Żywiół zdecydowanie białoruski początkowo z nieufnością i rezerwą przyjmował fakt zasiedlania tych opuszczonych i zaniedbanych obszarów ziemi przez polską brać osadniczą. Część tego środowiska w zaistniałej sytuacji nie ukrywała swego rozgoryczenia i błędnego mniemania, iż osadnicy przybywają tu, aby pozbawić je szans na przekazanie i objęcie tej ziemi. Nie potrafiła odstąpić od swych zakusów i pogodzić się z utratą złudnych nadziei na powiększenie dotychczasowych, własnych niewielkich arealów, właśnie z tych okolicznych gruntów, które nigdy do nich nie należały i pochodziły z zasobów będących własnością Państwa Polskiego.

W najbliższym sąsiedztwie naszej powstającej osady, w promieniu 5 km znajdowały się w większości wsie białoruskie jak: Łasza (wg przeprowadzonego spisu ludności w 1921 r), była zamieszkała przez 488 Białorusinów i 8 Polaków, Kowalicze Wielkie i Małe – 173 Białorusinów i 14 Polaków, Dekalowicze – 47 Białorusinów, Świsłocz – 64 Białorusinów.

Wsie zamieszkałe przez obie przemieszane z sobą społeczności, białoruską i polską jak: Likówka – 196 Białorusinów, 55 Polaków i 9 Żydów, Rudawica wieś i folwark – 96 Białorusinów i 28 Polaków, Kuncewszczyzna – 63 Białorusinów i 44 Polaków, Sucha Dolina –

190 Białorusinów i 76 Polaków, Liwinka – 117 Polaków i 76 Białorusinów.

Wsie zamieszkałe w większości przez Polaków to: Pohorany i Kwasówka łącznie z nieco oddalonym od niej folwarkiem i siedzibą urzędu gminnego Łasza miały 426 Polaków i 3 Białorusinów, Bojary z folwarkiem, leśniczówką i okolicą – 164 Polaków i 2 Białorusinów, Bielewo – 102 Polaków, Malicewicze i okolice – 30 Polaków, Bobrowniki – 142 Polaków i 7 Białorusinów, Buraki – 153 Polaków, Zaniewicze – 210 Polaków, Łaniewicze – 76 Polaków, Świsłocz Górna z folwarkiem – 19 Polaków i 7 Białorusinów, Świsłocz Dolna z folwarkiem i pałacem Hr. Krasińskich – 140 Polaków i 17 Białorusinów.

Pałac Krasińskich wzniesiono w początku XX w. na planie litery „L”. Nie jest zaliczony w poczet zabytków. Posiada 3 kondygnacje (przyziemie, parter i dwa piętra). Ma ciekawą stylową galerię z wspartym na 5 romańskich kolumnach balkonem. Balkon jest obramowany ozdobną balustradą. Pałac posiada ok. 60 pokoi. Otoczony jest pięknym parkiem z wieloma rzadkimi gatunkami drzew. Położony nad rzeką Świsłocz. Przed pałacem znajdował się imponujący ogród krzewowy i kwiatowy. W pobliżu był też staw.



*Pałac hr. Krasieńskich*

Niedaleko powstającej osady był również odłam miejscowej ludności białoruskiej, który nie przejawiał jeszcze w tym czasie swoich skłonności nacjonalistycznych i wkrótce z własnej woli zdecydował się współżyć z Polakami na dobrej stopie. Osadnicy jednakże mieli świadomość mieszanych nastrojów panujących wśród tych ludzi. Starali się od początku przestrzegać wszystkie konstytucyjne prawa mniejszości narodowych (Białorusinów, Żydów, Rosjan i innych), unikać i polubownie łagodzić sporadyczne przypadki sporów i zadrążeń (np. na tle puszczania przez Białorusinów koni i krów w tzw. „szkodę”, rozjeżdżania wyznaczonych im niepublicznych dróg lub samowolnego ich skracania przez grunty należące do osadników). Postawa osadników po nie-

długim czasie zaczęła przynosić pozytywne efekty zbliżania i nawiązywania coraz śmielszych i szerszych kontaktów przez obie grupy okolicznych mieszkańców.

Po pokonaniu początkowych problemów i trudności, wkrótce osadnicy rozpoczęli układać ży-

cie swoje i zakładanych rodzin narzeczcie „na swoim”. Pojawiały się dzieci, które od małego były wychowywane w posłuszeństwie rodzicom, szacunku dla starszych i swoich wychowawców szkolnych, w wierze i duchu patriotycznym.

W pierwszej fazie życie osadników na osadzie było bardzo trudne. Trzeba było czekać na pierwsze zbiory plonów, spłacać zaciągnięte zobowiązania. Tak więc z początku nikomu z osadników „nie przelewało się” i wręcz pod ich dachy zaglądał niedostatek i bieda.

O węgla i opale można było tylko marzyć. Piecyki kuchenne z konieczności oszczędzania musiały być opalane słomą, wysuszonymi łądogami, a piece do wypieku chleba i w pokojach były rozgrzewane gałęziami chrustu albo z rzadka

z trudem zdobywanymi szczapami drewna.

Osada nie była zelektryfikowana. Izby mieszkalne były oświetlane lampami naftowymi a do wieczornego doglądania zwierząt w stajniach i oborach trzeba było używać przenośnych latarni.

W razie chorób np. przeziębieniowych trzeba było stosować na miejscu znane domowe sposoby zapobiegawcze np.: picie naparów z ziół, gorącego mleka z miodem i masłem, stawianie baniek. W razie gdy te środki nie dawały rezultatu trzeba było korzystać z usług zamiejscowego tzw. „dochy”, do którego trzeba było chorego dowozić kilka kilometrów. W poważniejszych przypadkach woziło się chorego do internisty w Indurze, a wymagających interwencji specjalistów aż do Grodna.

Będąc jeszcze dzieckiem zapamiętałem, jak i z późniejszych wspomnień i opowiadań mamy wiem, jak w pierwszych latach życia na osadzie narzekała, że nie miała co do garnka włożyć. Podstawowym wtedy wyżywieniem był chleb, ziemniaki, warzywa, owoce, nabiał, ryby, od święta mięso. Pamiętam to, jak na śniadanie wprawdzie rzadko, ale musiałem jeść chleb posmarowany smalcem z zasmażoną cebulą, pić kawę zbożową z mlekiem, czego nie lubiłem i do jedzenia tego byłem przymuszany gniewem mamy. Herbata na stole

była rzadkością, przechowywana była raczej dla gości. Na obiady również nieczęsto i na moje nie-szczęście mama oprócz zup jarzynowych, potraw mącznych i innych jako dodatek do drugiego dania przyrządzała „specjał” z komosy zmieszanej z drobno posiekanym jajkiem, czego też nie cierpiałem (komosa dziś podawana jest w wytwornych restauracjach). Sztukę kulinarną mamy ceniał sobie jednak bardzo ojciec, twierdząc, że potrafiła zrobić z niczego coś. Gdy przeczyła temu zawsze mawiał jej, „że nie ta dobra gospodyni co ma pełno w skrzyni” i „nie tam jest co jeść, gdzie kucharek sześć”. Mama jednak mimo to często była zatroskana o dzień następny. Pamiętam jak mówiła, „że Żyd domokrażca przybywający co pewien czas z Indury ze swoim wymiennym towarem przytarganym w worku, czekał za płotem, aż kury jajka zniosą by kilka z nich i jajka zabrać ze sobą do tobołka.

Brakowało na wszystko pieniędzy, na zaspokojenie podstawowych i niezbędnych potrzeb do normalnego życia. Ojciec zmuszany był do zapożyczania się u krewnych i bliższych znajomych. Trzeba było na każdym kroku oszczędzać niemal na wszystkim: na zużywaniu odzieży, obuwia, z produktów przemysłowych: naftę a nawet zapalki, a z żywnościowych, drogi

cukier, kaszę i wiele innych wyrobów spożywczych.

Osadnicy zajęci codzienną harówką od świtu do późna w nocy nie mieli czasu ani możliwości myśleć nawet o spotkaniach towarzyskich ani gościnach sąsiedzkich. Nie było w okolicy kina lub świetlicy. Imprezy artystyczne i rozrywkowe w ogóle nie istniały. Z braku sieci elektrycznej nikt nie miał radia i kontakt ze światem mógł być utrzymywany jedynie przez prasę. Gazety trzeba było jednakże zdobywać okazjnie, jeżdżąc do Kwasówki, Indury a nawet do Grodna. Nie było również w pobliżu sklepu, do którego na zakupy trzeba było chodzić lub jeździć do najbliższej Kwasówki.

Mimo to, osadnicy nie opuszczali rąk i żyli tu z nadzieją na nadejście lepszych czasów dla siebie i całego kraju.

Z upływem czasu, życie na osadzie coraz bardziej się stabilizowało i poprawiały się warunki bytu materialnego.

Osadnicy zajęci byli codzienną pracą i prowadzeniem swoich gospodarstw. Niektóre z żon osadników, oprócz prowadzenia gospodarstw domowych w wolniejszych chwilach trudniły się, dla zaspokajania własnych oraz sąsiedzkich potrzeb, przędzeniem nici z włókien lnianych na kołowrotkach i tkaniem płócien na posiadanych krosnach. Mama oprócz roli pani domu zaj-

mowała się hodowlą drobiu (indyków, gęsi kaczek, kur). Długie jesienno-zimowe wieczory często lubiła wypełniać haftowaniem i robotkami ręcznymi.

Z biegiem lat współzycie obu społeczności obok siebie stopniowo układało się coraz poprawniej, przebiegało w sposób tolerancyjny, w spokoju i bez poważniejszych objawów wzajemnej niechęci. Początkowe niezbyt łatwe warunki bycia, trapiące obydwie strony, skłaniały je do nawiązywania współpracy w wielu dziedzinach życia.

Przykładem jej, ku obopólnemu zadowoleniu niech będzie zatrudnianie przez osadników okolicznych małorolnych chłopów i wieśniaczek przy pracach sezonowych: orkach, siewach, żniwach, młockach, wykopkach. Mój ojciec w niemałym gospodarstwie w okresie intensywnych prac polowych: żniw, zbiorów, zwózki i młócki zbóż, sianokosów, ustawiania stogów itp., kopania ziemniaków, buraków, zbierania i zwożenia ich i kopcowania zatrudniał kobiety i robotników z zapłatą w zebranych plonach. Ponadto dawał pracę bezrolnemu, dotkniętemu głuchotą Białorusinowi imieniem Misza, zapewniając mu zakwaterowanie w naszym domu i wyżywienie. Misza był bardzo pracowity. Czuł wdzięczność za zatrudnienie i dach nad głową. W czasie nieobecności ojca wiedział co należy do jego za-



dań i co ma robić. Wstawał o świcie i wysuwał się cichutko z domu aby nikogo z nas nie obudzić. Doglądał koni, w stajni uzupełniał im paszę. W ciągu dnia pracował w polu i obejściu, rąbał kawałki pniaków na szczapy opałowe i wykonywał cały szereg innych czynności, których tu nie sposób wymieniść. Był małowówny, nie wyjawiał żadnych swoich potrzeb oprócz pozwolenia spania na piecu do wypieku chleba. Widocznie miał taki zwyczaj i upodobanie i to mu dogadzało.

Za wykonywaną pracę otrzymywał uzgodnione wynagrodzenie w postaci ziarna, ziemniaków i pewnej określonej kwoty, jak powiedział żartobliwie ojciec „na machorkę” i znikał aż do następnego sezonu.

Z drugiej strony Białorusini świadczyli osadnikom oprócz pomocy w polu swoje usługi kowalskie (naprawy sprzętu do prac na roli, podkuwanie koni) wykonywania kół, napraw wozów i drabin, prac budowlano-ciesielskich, stolarskich, murarskich i innych tym podobnych.

Osadnicy żyjąc wśród swoich własnych codziennych kłopotów i trosk, starali się być przykładem gospodarności dla miejscowych wieśniaków żyjących w zacołaniu i skrajnej biedzie. Z poszanowaniem ich zwyczajów i tradycji, z umiarem i bez nacisku usiłowali przybliżyć im kulturę polską i

w miarę swoich możliwości europejską.

W tym miejscu należy wspomnieć o odłamie i grupie ludzi „tu-tejszych” i pochodzenia białoruskiego, która była katolikami. Wiadomym świadectwem ich przynależności religijnej w dniach świątecznych było bez względu na aurę, przemierzanie wielokilometrowej drogi z odleglejszych stron do kościoła w Kwasówce.

Na drogach można było spotkać furmanki chłopskie z rodzinami i ludzi podążających pieszo do świątyni, aby wspólnie uczestniczyć w obrządkach i nabożeństwach katolickich.

Znakiem i znamieniem wiary można tu określić fakt, że niewielki kościół był nieraz przepełniony ponad miarę wiernymi. Na rynku przed kościołem stało wiele wozów oczekujących na powrót z kościoła swoich właścicieli. Po zakończeniu mszy świętej ludzie na placu grupkami rozmawiali, dzieląc się między sobą różnymi nowinkami, swoimi kłopotami i rozprawiali o zaszłych ciekawszych zdarzeniach.

Kościół stoi do dnia dzisiejszego. Jest on murowany. Zbudowany został w 1879 r na planie prostokąta. Ma niewysoką ośmioboczną wieżę i zakrystię w przybudówce. Dach kościoła i wieża są pokryte blachą. Obok kościoła znajduje się plebania. Jest okolony murem



*Kościół parafialny w Kwasówce (stan obecny)*

z bramą żelazną. W prawym od frontu narożu muru, znajduje się dzwonnica. Wnętrze kościoła posiada nader ubogi wystrój w elementy architektoniczne, rzeźbiarskie i obrazy. Ma ciekawy i zwracający uwagę ołtarz z kolumnadą.

W kościele tym mój starszy brat i ja, jak i pozostałe dzieci osadników byliśmy chrzczeni. W pobliżu znajduje się również cmentarz katolicki, na którym byli chowani przed wojną, być może i podczas wojny, najbliżsi rodzin osadników i zamieszkujący do dzisiaj okoliczne siola Polacy.

Pokaźna część Białorusinów, z własnej woli posyłała swoje dzieci do polskiej szkoły. Sam ucześnie zacząłem do 4-klasowej szkoły powszechnej w Łaszy, w której uczyłem się razem z dziećmi białoruskimi. Część starszej generacji sła-

biej władała językiem polskim, ale niemal cała młodzież i dzieci białoruskie mówili już poprawną polszczyzną i znali niezłe alfabet i pisownię łacińską.

Wspomnieć tu wypada wspomniała postać pani Butkiewiczowej zaliczanej do kolonii osadniczej, nauczycielki, uczącej nas w naszej szkole w Łaszy. Była ona wielką patriotką. Pamiętam, jak oprócz języka polskiego i ćwiczeń gimnastycznych uczyła nas śpiewu. W obszernym pokoju gimnastycznym maszerowaliśmy w szeregu na bosaka po wypastowanej na czerwono, lśniącej, zimnej podłodze i śpiewaliśmy w takt marsza różne patriotyczne pieśni. Słowa i melodię jednej z nich pamiętam do dziś – „Dalej bracia do bułata, wszak nam dzisiaj tylko żyć, pokażemy, że sarmata umie jeszcze wolnym



*Szkoła powszechna w Łaszy (stan obecny)*

być!...” Panią Butkiewiczową zapamiętałem nie tylko jako wyśmienitego pedagoga ale i osobą dobrą, łagodną i bardzo troskliwą o swoją gromadkę uczniów. Była zaprzyjaźniona z rodzinami osadników i zamiłowaną społeczniką.

W okresach wiosennych roztopów i jesiennych pluch, w zimie lżejszych mrozów i zamieci śnieżnych nasza Pani często przychodziła na osadę, chociaż mieszkała w oddalonym nieco od wsi domu na obrzeżu Łaszy, aby zabrać nas z sobą do szkoły. Po skończonych lekcjach odprowadzała nas z powrotem do domów. W cięższych warunkach pogodowych np. latem gdy padały gwałtowne deszcze lub zimą gdy obfity śnieg zalegał grubą warstwą na drodze, osadnicy sami musieli dowozić furmankami bądź saniami swoje pociechy pod szkołę i odbie-

rać je ponownie. Gdy pogoda była ładna my sami śmigaliśmy skrótem i ścieżką przez pole.

W czasie, gdy osadnicy byli zajęci popołudniową pracą na polach lub w czasie wakacji pani Butkiewiczowa organizowała w swoim domu rodzaj

ochronki zapewniając nam dzieciakom opiekę, zajęcia plastyczne, różne zabawy i gry. Przygotowywała nam skromne ale urozmaicone posiłki, kanapki z pająd chleba z masłem, serem, jajkiem i pomidorem. Do popicia mieliśmy mleko lub kawę z cykorią.

Oprócz prowadzenia zajęć lekcyjnych i wychowawczych, pracy społecznej organizowała uroczyste spotkania poświęcone uczczeniu rocznic wydarzeń dziejowych i narodowych. Uczyla zdolniejszych uczniów patriotycznych, wybranych wierszy, przygotowując ich do występu na prowizorycznej scenie, na jednej z sal lekcyjnych, przed własnymi rodzicami i gośćmi. Ja również z wielką treścią deklamowałem wiersz, którego treści ze wstydem przyznam dzisiaj już nie pamiętam.

*cdn.*